

Koniec ubiegłego tygodnia przyniósł uważnym obserwatorom kilka ciekawych wiadomości dotyczących polskiej polityki energetycznej. W piątek 9 marca Polska Agencja Prasowa obwieściła, że Polska samodzielnie zablokowała przyjęcie wniosków z posiedzenia ministrów środowiska ustanawiających tzw. kroki milowe na drodze do redukcji emisji CO₂ w UE do 2050 r. Wedle propozycji w 2030 r. Unia Europejska miałaby zredukować emisje o dwutlenku węgla o 40 proc., w 2040 r. – o 60 proc., a w 2050 r. – o 80 proc. w porównaniu z 1990 r.

Stanowisko Polski zostało skrytykowane nie tylko przez prezydencję duńską, odpowiedzialną w dużej mierze za stworzenie omawianej propozycji, lecz także przez niektóre krajowe środowiska opiniotwórcze. Dla przykładu Tomasz Bielecki, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, stwierdza: *musimy przygotować się na utrudnioną obronę europejskiej solidarności, jeśli chodzi o finansowanie polskich autostrad, skoro podważamy obecne zasady europejskiej solidarności w sprawie redukcji emisji CO₂*. Z kolei Paweł Tarnowski z „Polityki” przedstawia inną tezę – *przy realizacji czarnego scenariusza głównym efektem europejskich wysiłków w walce z zanieczyszczeniami będzie więc spadek konkurencyjności europejskich firm i migracja europejskich przedsiębiorstw do krajów o mniej restrykcyjnej polityce klimatycznej. Za taki efekt nie warto płacić miliardów*. Charakterystyczne jest we wszystkich opiniach publicystycznych swoiste ślizganie się po powierzchni problemu. Żadna poważna gazeta zdaje się nie uchwyciła całej istoty redukcji emisji dwutlenku węgla. Przecież można byłoby zapytać dlaczego akurat problem ten pojawił się na przełomie XX i XXI wieku, a nie na przykład w 1952 r., kiedy to na skutek gigantycznego smogu w Londynie zmarło co najmniej kilka tysięcy osób.

Można byłoby oczywiście udzielić kolejnej prostej odpowiedzi i wskazać, że przyczyny działalności państw UE mają charakter czysto ideologiczny. Dążąc do utworzenia czystego ekologicznie przemysłu Unia realizuje kolejny etap stworzenia obszaru opartego w głównej mierze na odnawialnych źródłach energii (OZE). Jest to przecież postulat dość szeroko przedstawiany przez międzynarodowy ruch ekologiczny. Także i ta odpowiedź jest swoistym kluczem wytrychem, która pozornie wyjaśnia problem nie wnosząc żadnej wartości poznawczej.

Wyjaśnienie całej istoty problemu rzekomo nadmiernej emisji dwutlenku węgla sprowadza się w istocie do synergii interesów kilku kluczowych państw Unii Europejskiej tzn. Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii oraz Włoch. Żeby rozjaśnić sprawę należy przybliżyć wstępnie strukturę energetyczną powyższych państw.

W 2007 roku ponad 78% produkowanej energii elektrycznej we Francji pochodziło z 59 reaktorów atomowych, ulokowanych głównie we wschodniej części kraju. Ogólna produkcja energii elektrycznej wynosiła 570 mld kWh, natomiast konsumpcja wynosiła około 450 kWh. Nadwyżka była eksportowana do Niemiec, Szwajcarii, Włoch, Belgii, Wielkiej Brytanii oraz Hiszpanii. Pomimo sporych nadwyżek, które bezproblemowo zaspokajały bieżącą konsumpcję, EDF (czołowe przedsiębiorstwo energetyczne we Francji) rozpoczął projekt budowy tzw. reaktorów trzeciej generacji – *European Pressurised Water Reactor* (EPR). Konstrukcję pierwszego reaktora rozpoczęto w 2007 r. w Flamanville, natomiast w 2012 planowane jest rozpoczęcie budowy drugiego reaktora w Penly.

Ponadto w 2009 r. *EDF* przejęło drugą, co do wielkości, spółkę energetyczną na rynku belgijskim – *SPE Belgium*, ugruntowując jednocześnie pozycję największego producenta energii elektrycznej na obszarze Unii Europejskiej.

W przeciwieństwie do rynku francuskiego ekspansja rynku włoskiego skupiona była na odnawialnych źródłach energii. Strategia realizowana jest przez włoski koncern *ENEL*, który jest największym producentem energii we Włoszech i, wedle różnych szacunków, drugim albo trzecim koncernem energetycznym w Europie. Ponadto *ENEL* współpracuje z francuskim *EDF* w zakresie produkcji reaktorów atomowych nowej generacji. Włochy wydają się być państwem skazanym na współpracę z państwami sąsiednimi biorąc pod uwagę fakt, że wewnętrzne prawo Włoch zabrania budowania na swoim terytorium reaktorów atomowych.

Brytyjski oraz niemiecki rynek są poniekąd podobne w swojej strukturze. Opierają się w dużej mierze na zdywersyfikowanych źródłach energii, przy czym wyraźnie obserwowalna jest tendencja do zamykania elektrowni węglowych i gazowych i skupienia się na energii atomowej. Obecnie gospodarka brytyjska odczuwa spadek produkcji gazu ziemnego na Morzu Północnym, przez co niemożliwe jest utrzymanie obecnej struktury energetycznej. Wielka Brytania nie posiada ponadto magazynów na gaz ziemny, przez co zmuszona jest do utrzymywania swoich nadwyżek głównie w magazynach francuskich. Obecne zapasy gazu wystarczają zaledwie na 18 dni. Dla porównania Polska ma obecnie zapasy na 30 dni, Niemcy na 90 dni, a Francja na 122 dni. Niemożliwy jest też powrót do koncepcji budowy wielkich elektrowni węglowych ze względu na wyczerpywanie się surowca oraz zobowiązania międzynarodowe dotyczące ochrony środowiska. Rząd brytyjski staje w związku z tym przed koniecznością poszukiwania alternatywnych form energii, przy czym możliwy jest tu scenariusz francuski (energia atomowa) lub włoski (odnawialne zasoby).

Nie ulega zatem wątpliwości, że obecnie czołowym producentem energii elektrycznej w UE jest Francja. Jako państwo posiadające stałą nadwyżkę produkcji energii jest zainteresowane jej eksportem do innych krajów. Na przeszkodzie międzynarodowej ekspansji stoją bariery natury technicznej oraz gospodarczej. Przeszkody techniczne wiążą się z brakiem możliwości przesyłu energii na dużą odległość z uwagi na brak połączeń między sieciami energetycznymi różnych państw (problem tzw. interkonektorów). Przeszkody natury gospodarczej wiążą się z brakiem popytu na energię elektryczną. Wiąże się to z faktem, iż każde państwo dąży do stworzenia odpowiedniej podaży energii, która jest w stanie zabezpieczyć popyt bez konieczności dokonywania jej zakupów poza granicami kraju.

Nie są to jednakże bariery nie do pokonania. Dla przykładu polska *Polityka energetyczna państwa do 2030 r.* zakłada docelowo możliwość przesyłu ponad 30% produkcji energii elektrycznej poza granice kraju. W innych państwach UE trwają podobne prace nad połączeniem międzynarodowych sieci przesyłowych. Efektem tych starań może być sytuacja, w której na międzynarodowym rynku obok francuskiej energii atomowej pojawi się znacznie tańsza energia oparta na węglu. W tej sytuacji przedsiębiorstwa zachodnie muszą doprowadzić albo do zmniejszenia kosztów produkcji energii u siebie lub też nałożenia na producentów energii węglowej większych zobowiązań finansowych. Trudno w obecnym stanie technologii doprowadzić do obniżenia kosztów produkcji

energii atomowej, stąd też jedynym możliwym wariantem jest wariant drugi.

W taki oto sposób dochodzimy do istoty ochrony klimatu przed zgubnym wpływem CO₂. Można podejrzewać, że gdyby francuska i niemiecka gospodarka oparta była na węglu (tak jak to było jeszcze w latach 50), wówczas nie byłoby mowy o żadnych protokołach z KIOTO i żadnym pakiecie klimatycznym. Nie wydaje się zatem, aby rację miał Paweł Tarnowski z „Polityki”. Nie dojdzie do żadnego wielkiego *exodusu* przedsiębiorstw unijnych poza UE. Dla przedsiębiorcy francuskiego nic się nie zmieni, wszak elektrownia atomowa nie emituje tyle dwutlenku węgla co typowa polska elektrownia węglowa. Jedyną migrację zaobserwujemy na polskim rynku i być może wśród innych państw Europy Środkowo-Wschodniej. I to nie podatek unijny zapłaci miliardy za tę transformację, lecz podatek polski. Ten koszt trzeba niestety dodać do ceny akcesji Polski do Unii Europejskiej. Czy nie należałoby zatem wystawić za to rachunku owym prounijnym agitatorom, którzy przed rokiem 2004 zablokowali jakąkolwiek debatę o kosztach wejścia Polski do klubu mocniejszych technologicznie i kapitałowo państw zachodnioeuropejskich?